Vol. 5. No. 17. 1 września 1944 3d.

ROBOTNIK POLSKI
W WIELKIEJ BRYTANJI

P.P.S. Wolność! Równość! Niepodległość!

Pismo Sekcji Zagranicznej P.P.S.

DO WALCZĄCEJ WARSZAWY

Głos Socjalistów Krajów Sprzymierzonych

Jerzy Dallas, Członek Egzekutywy i Przewodniczący Międzynar. Komisji Brytyjskiej Partii Pracy, wygłosił w dniu 31 sierpnia nast. przemówienie radjowe:

ROBOTNICY WARSZAWY!

Przemawiam do was imieniem socjalistów z wielu krajów sprzymierzonych, którzy zbierają się regularnie w Londynie pod moim przewodnictwem i pod auspicjami Brytyjskiej Partii Pracy. Nasi polscy towarzysze: Arciszewski i Ciołkosz zapoznali nas z udręką i walką robotników warszawskich od dnia 1-go sierpnia. Znamy wszystkie szczegóły waszej walki i waszego obecnego położenia. Znamy wasze żądania. Nasi socjalistyczni towarzysze z krajów sprzymierzonych prosili mnie, bym był ich rzecznikiem i przekazał wam ich najlepsze życzenia oraz słowa podziwu i głębokiej solidarności.

Z trwogą w sercu śledziliśmy waszą walkę we wrześniu 1939. Wiedzieliśmy, że robotnicy Warszawy odgrywali czołową rolę w obronie swego miasta. Pamiętamy warszawskie bataliony robotnicze w okopach i na barykadach. Pamiętamy bohaterskie zachowanie się waszego przywódcy Niedziałkowskiego, rozstrzelanego później przez bezlitosnego nieprzyjaciela. Pamiętamy wasze poświęcenia, wasze spalone siedziby i zburzony pociskami budynek waszego słynnego dziennika "Robotnika."

A potem pośród ogromu niemieckiego terroru, rozpłomieniło się powstanie warszawskiego Ghetta. Najnieszczęśliwsze ofiary niemieckiego ucisku chwyciły za broń, której dostarczył im polski ruch podziemny. Z robotnikami na czele, Ghetto powstało przeciwko hitlerowskiej tyranii w ostatniej i rozpaczliwej walce. Ich zgon nie pójdzie na marne.

Od 1-go sierpnia Warszawa znowu jest jednym wielkim polem bitwy. Dowództwo niemieckie używa z barbarzyńską brutalnością wszystkich niegodziwych środków, by złamać wasz opór. I znowu samoloty Luftwaffe bombardują Warszawę. I znowu płoną całe dzielnice. Nowoczesny piękny i obszerny budynek waszego Związku Zawodowego Kolejarzy spłonał. Niemcy przywiązuja kobiety i dzieci do czołgów, gdy ruszają do ataku na wasze stanowiska. Lecz mimo wszystko Warszawa się nie poddaje. Osiągnęliście nowe sukcesy. Podziemne władze Rzeczypospolitej Polskiej kierują stolicą. Wydawane są jawnie dziesiątki wolnych dzienników. A świeżo, słyszano z Warszawy wolny głos Polskiego Radia. W bohaterskiej walce jednostek waszej Armji Krajowej biorą udział robotnicy, zorganizowani w zastępach bojowych PPS i milicji PPS.

Wiadome są nam warunki, w jakich prowadzić wam przyszło waszą walkę. Wiemy o wypadkach, że robotnicy gołymi rękami zdobywali niemieckie czołgi. Oddajemy cześć ich odwadze. Doszły nas wieści o straszliwym ogniu nieprzyjacielskim. Warszawę okrywają olbrzymie chmury dymu. Całe dzielnice przechodzą z rąk do rąk. To bitwa zawzięta, bitwa na śmierć i życie. A mimo wszystko nie upadliście, nie zachwieliście się. Jak mówi wasza stara pieśń rewolucyjna, hasłem waszym jest: "Kto przeżyje wolny będzie, a kto poległ — wolny już". Żądacie pomocy. Nie chcecie być osamotnieni. Wypełniliście ponad wszelką miarę wasze zobowiązania wobec demokracji światowej i wobec klasy robotniczej wolnych narodów. Wasza bohaterska walka będzie natchnieniem dla wszystkich miłośników wolności we wszystkich następnych pokoleniach. A teraz żądacie, abyśmymy wypełnili nasz obowiązek wobec was. Uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby wam dopomóc.

Apelujemy o pomoc i poparcie dla was! Musicie je otrzymać. Tragedia wrześniowa 1939 nie może się powtórzyć.

Wasze poświęcenia, niezrównane na całym kontynencie europejskim, udowodniły raz jeszcze wasze prawo do niepodległości jako demokratycznej republiki, w której będziecie mogli w drodze pokojowej utorować sobie drogę do socjalistycznej gospodarki. Całym sercem i całą duszą jesteśmy z wami. Wytrwajcie. Zwycięstwo jest blisko.

Towarzysze! My w ruchu robotniczym Wielkiej Brytanii oraz socjalistyczni robotnicy Narodów Sprzymierzonych, pozdrawiamy was. Slubujemy, że uczynimy wszystko co w naszych siłach aby dotarła do was jaknajszybciej skuteczna pomoc, oraz, że w przyszłości użyczymy naszego poparcia klasie robotniczej wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski.

Cześć naszym towarzyszom z Polskiej Partii Socjalistycznej!

Cześć robotnikom Warszawy!

Cześć Walczącej Warszawie!

Niech żyje wolna, niepodległa i demokratyczna Rzeczypospolita Polska!

Głos robotników brytyjskich

Dn. 30 sierpnia przemawiał przez radjo do Walczącej Warszawy tow. James Walker:

TOWARZYSZE NA FRONCIE BITWY O WARSZAWĘ!

Mówi do was James Walker, robotniczy członek parlamentu brytyjskiego, członek egzekutywy Partji Pracy, sekretarz polityczny Związku Zawodowego robotników przemysłu żelaznego i stalowego.

Mówię do Was z Londynu;- imieniem własnem i imieniem całej brytyjskiej klasy robotniczej, pragnę przesłać Wam pozdrowienia w Waszej bohaterskiej walce o wolność i niepodległość.

Przez długich lat pięć, śledzimy z zainteresowaniem i podziwem walkę ludu polskiego z brutalnym najeźdcą niemieckim. Sledzimy wszystkie udręki, przez jakie przechodzicie i wiemy, że lud polski, to prawdziwi bojownicy demokracji, którzy nigdy nie opuszczą sztandaru wolności — chyba z życiem.

Wiemy, że gardzicie tyranią i samowładztwem. Wiemy, że walczyć będziecie o wolność do ostatniego tchu — i myśli każdego brytyjskiego miłośnika wolności — tu w tym kraju wolności — są godne bohaterskich polskich mężczyzn, kobiet i dzieci, walczących tak rozpaczliwie w Waszym mieście, okrytym sławą.

Ufamy, że utrzymacie wysoko sztandar wolności, bez względu na to, jakiej przewadze musicie stawiać czoła. Wiemy, co przecierpieliście i co jeszcze będziecie musieli przecierpieć. Lecz, gdy zaświta dzień wolności, imię Polski na całym świecie słynąć będzie w dziejach wolności i w kronikach walki o wolność. Wiemy również, że Wasz bohaterski ruch robotniczy jest w pierwszym szeregu boju o wolność Polski.

Oświadczamy Wam stąd z Wielkiej Brytanii, że gdy wojna dobiegnie końca, Polska osiągnie wolność, o którą walczyła przez sto lat i że istnieć będzie Polska wolna, Polska oparta na demokracji, Polska pomocna w walce wewnątrz Europy o utrwalenie pokoju i wolności w całej Europie i o starcie tyranii z powierzchni ziemi.

Głos robotnikow amerykanskich

Odezwa American Federation of Labor

Robert WATT, przedstawiciel American Federation of Labor dla spraw międzynarodowych, nadesłał nam następującą odezwę do Warszawy, która została nadana przez radjo z Londynu w dniu 24 sierpnia:

Żaden miłujący wolność naród świata nie może przeoczyć nieugiętego ducha Ludu Warszawskiego. Warszawa odrodziła się z pogorzeliska ruin i rzek swej własnej krwi. Warszawa stoi na nowo w nieśmiertelnej walce o wolność. Boje Warszawy mają tem większe znaczenie, że walka o niepodległość zawsze stawiała sobie wolnościowe cele, pod hasłem:

"Polska dla Ludu, dla wolności i dla sprawiedliwości".

W roku 1794 Kościuszko rozpłomienił ognisko wolności, które płonęło w Warszawie w walce przeciw przeważającym siłom carskiego generała Suworowa, a zarazem urągało rosnącej potędze Prus i cesarskiej Austrji. W owym to czasie Kościuszko borykał się z brakiem broni i amunicji, i w owym to czasie kosy krakowskich chłopów, noże i kamienie robotników po miastach były bronią, przeważającą w ręku Armii Ludowej. Tradycja nieśmiertelnego Kościuszki nie zginęła, odrodziła się ona w powstaniu warszawskiem 1831 r. a potem 1863 r. Świat zdumiony patrzył z podziwem na ten lud bo-

/dokończenie na str. 2-ej/



WARSZAWA WE WRZEŚNIU 1939 ROKU
MOGIŁY NA SKWERACH I PLACACH

MOGIŁY

Owsy, jęczmienie sumiaste,
chłopskie poletka, żytko liche . . .
To było dwie mile za miastem,
pod lasem sosnowym, cichym.

Był to niewielki pagórek,
kilka sosen, gąszcze jerzyny . . .
Szczeniaki, śpiewaliśmy chórem:
"Naprzód, strzelecka drużyno".

Drużyniacy, siódmoklasiści,
konspiracja, /już byliśmy w kozie/,
śpiewaliśmy uroczyście
o powstańczej kuli,
o powstańczym powrozie.

To było przed tamtą wojną,
piętnaście lat — to niewiele.
A śpiewać nie było wolno:
grób powstańców, a śpiewał
"Strzelec".

Kradliśmy karabiny
Niemcom w dziewięćset piętnastym.
To było w cieniu
grochowskiej Olszyny,
to się działo,
w chmurach nad mojem miastem.

A potem, a potem, a potem —
wiele lat, wiele krwi, wiele śmierci:
pod Jastkowem leży spokotem
połowa Czwartego Pułku,
z kulą w piersi.

A potem — wołyńskie Koszyszcze,
groby, krzyże brzozowe,
wsie spalone, drewniane zgliszcza,
lasy sosnowe . . .

Ja wiem, na skwerach w Warszawie
groby wyrosły.
W zburzonej Warszawie prawie
nie widzą wiosny.

W krwawej Warszawie, w
Warszawie pięknej,
jeśli wystarczy siły,
na trotuarze krwawym uklęknę
i ucałuję mogiły.

I wiem, że to będą mogiły te same,
co pod Słupnem, pod Borowicami
wiem, że można nas łamać,
a nie można złamać,
że wciąż jesteśmy ci sami.

Mogiły, mogiły, mogiły —
Miechów, i Jastków, i Narvik . . .
I ciągle trzeba krwi,
i ciągle trzeba siły,
żeby wrócić do Wisły i Narwi.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

OSTATNI NUMER „ROBOTNIKA" W wolnej Warszawie

Dwa tysiące bezmała dni niewoli łączy czy dzieli dwa kolejne numery



MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI, REDAKTOR "ROBOTNIKA" 1927 — 39

centralnego organu Polskiej Partii Socjalistycznej. Dni niewoli podczas których sprawowała służbę nasza prasa podziemna. Po tych dniach niby po moście wspomnień biegnie myśl do pamiętnej niedzieli 24-go września 1939, kiedy to ukazał się poraz ostatni "ROBOTNIK" w walczącej stolicy.

Na ulicy Wareckiej w redakcji, administracji, sali zecerskiej prawie pusto. Brak wielu pracowników, którzy bądźto są już na froncie bądź też poszli na wędrówkę-tułaczkę. Nie słychać na pierwszym piętrze zwykłego klekotu linotypów, nie warczy też na dole maszyna rotacyjna odbijająca z imponującą chyżością pismo. Uszkodzona elektrownia nie rozsyła już po mieście prądu.

Zamilkły łoskoczące potężne maszyny drukarskie. Ale inne odgłosy napełniają cały gmach "ROBOTNIKA", całą ulicę Warecką i całe miasto: huki bomb, armat i dział przeciwlotniczych.

Miarowym spokojnym krokiem przemierza długi i wąski gabinet redaktor. Ostatni redaktor "ROBOTNIKA" — Mieczysław NIEDZIAŁKOWSKI. Nie ma on zwyczaju biegania do schronu na sygnały alarmów lotniczych. Przeszkadzają mu tylko w pracy. A dzisiaj ma szczególnie kłopotliwy dzień. W jaki sposób pomimo sparaliżowania maszyn wypuścić numer.

Redaktor zarządza ręczne składanie. Kilku zecerów mieszkających w piwnicach pod ROBOTNIKIEM z obawy, że nie będą mogli na czas dotrzeć do swego posterunku przy kaszcie, zabiera się do pracy. Raz wraz wstrząsy murów, brzęczenie szyb przerywa im pracę. Raz wraz na progu zecernii staje redaktor i pytającym wzrokiem: "daleko do końca" — przyśpiesza składanie.

Niecierpliwią się trochę ręce zecerów, szukające odpowiednich czcionek. Brak ich poprostu w doskonale zaopatrzonej w nowoczesny sprzęt drukarni wyrosłej z biegiem lat z przedpotopowego ręcznego składania.

Nareszcie dopełnia się cała kolumna. Trzeba ją odbić. Ale jak? Jak puścić w ruch maszynę-kolosa zmartwiałą bez dopływu energii? Maszynista proponuje: "Spróbujmy własnymi siłami". Przymocowuje jakąś korbę i wraz z trzema zecerami usiłuje poruszyć olbrzymie koło. Każdemu obrotowi towarzyszy jęk stęknięcie czterech ludzi, których twarze purpurowieją z wysiłku.

Naprężenia mięśni ludzkich, starcza na odbicie kilkudziesięciu zaledwie numerów. Redaktor z uznaniem i wdzięcznością spogląda na zaprząg ludzki zmagający się z olbrzymią maszyną i z żalem na leżące przy niej skąpą warstwą-wilgotne numery pisma.

Nieliczne egzemplarze ostatniego numeru "ROBOTNIKA' ponieśli chłopcy-kolporterzy z ulicy Wareckiej na ciemniejącą w dymach pożarów, wstrząsaną dudnieniem wybuchów Warszawę, a w dwa dni potem rozwalone mury przywaliły wszystkie maszyny "ROBOTNIKA". Z całego domu, w którym koncentrowało się życie Partii od chwili odzyskania niepodległości, pozostało tylko dymiące gruzowisko.

/"Robotnik"—Centr. organ P.P.S. w Kraju, Nr. 8060 z dnia 18.6.1944./

P.P.S. do robotników brytyjskich

Trzy depesze radjowe z Warszawy

Warszawa, 24 sierpnia.

Zamknęliśmy trzeci tydzień naszej walki. Źle uzbrojeni, opanowaliśmy i mocno trzymamy miljonowe miasto, mimo, że połowa ludzi jest bez broni. Nie mamy broni maszynowej, działek p-panc. To co posiadamy jest zdobyte na Niemcach. Ale przecież możnaby było nam ją przysłać. Rozumiemy, że istnieją trudności transportowe, ale czy nie mogą one być przezwyciężone? Kto stoi na drodze? Jak to może być, że lotnicy polscy walczyli nad Londynem, a nie mogą walczyć nad Warszawą? Wiemy, że posądzają nas o przystąpienie do walki bez porozumienia z Rosją. Sądzimy, że każdy naród miłujący wolność i chcący ją mieć walczy dziś na wszystkich frontach. My tutaj chcemy wolności i walczymy o nią. Na barykadach, serca biją w jeden ton.

Warszawa 28 sierpnia

"Warszawa jest rumowiskiem. Ludność schroniła się do piwnic. Krążą nad miastem samoloty niemieckie, siejące zniszczenie. Nie mamy broni.

Tymczasem ogniska oporu niemieckiego padają jedne po drugich. Padła "Pasta". Padła Komenda Policji. Niepokój ogarnął naród panów.

Nadciągnęły do Warszawy oddziały powstańcze z prowincji. W tych warunkach otrzymujemy wieść potworną. Nasi żołnierze A.K. nie są uznani za kombatantów. Niemcy nazywają ich bandytami i zabijają każdego, który się dostaje w ich ręce.

W imieniu całej Polski i robotników wzywamy Sprzymierzonych, aby dokonali aktu elementarnej sprawiedliwości i przeszkodzili w zabijaniu żołnierzy, którzy dostają się do niewoli".

Warszawa 30 sierpnia

Oto kończy się czwarty tydzień powstania. Większość dzielnic Warszawy stała się rumowiskiem, ludność przeniosła się do piwnic, a gruzy i zgliszcza gdy tylko wystygły znów stały się zaporą, poza którą stoi nasz żołnierz.

Mieliśmy w Warszawie piękną średniowiecza sięgającą dzielnicę Starego Miasta. Wąskie, kręte uliczki kilku-okienne, strzelające w górą kamieniczki, kunsztownie zdobione piękne stare kościoły i katedrę. Dziś tu niema jednego całego domu, zgliszcza i gruzy leżą tam, gdzie było Stare Miasto. Spadło na nie tysiące pocisków najgrubszego kalibru, waliły w stare mury z bliskiego dystansu najcięższa działa kolejowe.

Jeden atak samolotów mógłby zniszczyć tory kolejowe — nie dopuścić do tego. Gęstymi seriami nieustannie dniem i nocą burzyły je najcięższe moździerze sprzężone "MWE" ryczące krowy, ziejące zniszczeniem i pożarem. Zwykła artyleria wszelkich kalibrów praży nieustannym ogniem.

Bombowce nadlatywały co 50 minut, zrzucając ładunek bomb. Czemuż nie mamy osłony lotniczej? Jeden, strącony od strzału karabinu ręcznego samolot zniszczony, jest jedyną naszą kompensatą za zniszczenie.

Pozdrowienia dla Warszawy

Zebrani na dorocznej konferencji delegatów Grupy Krajowej Austrjackich Związkowców zasyłają bohatersko walczącym robotnikom Warszawy braterskie pozdrowienia i wyrazy sympatji.

Niech żyje socjalistyczny ruch robotniczy i zawodowy Polski!

Londyn, 27 sierpnia.

DOKĄD POLSKA ZMIERZA?

Wywiad z Tomaszem Arciszewskim, przewodniczącym C.K.W. P.P.S.

Dopiero w dniu 1 sierpnia stanął na ziemi brytyjskiej Tomasz ARCISZEWSKI, przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej /P.P.S./. W drugiej połowie lipca opuścił Warszawę, gdzie przez prawie pięć lat kierował podziemnym ruchem robotniczym. Wysłany teraz został do Londynu, jako przedstawiciel polskiego ruchu podziemnego i kandydat na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Objęcie tego stanowiska przez wybitnego socjalistę i przedstawiciela ruchu podziemnego rzuca nowe światło na drogi, po których kroczy Polska. O tych drogach mówi Arciszewski w wywiadzie, który u niego uzyskaliśmy:

P.: JAKA JEST ROLA POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ W ŻYCIU POLITYCZNYM POLSKI?

O.: P.P.S. dźwigała na sobie główny ciężar walki o przywrócenie pełnej demokracji w Polsce przed wybuchem wojny w r. 1939. Jako Polacy i jako socjaliści rozumieliśmy zawsze, że los Polski związany jest nierozłącznie ze sprawą wolności, swobody i demokracji, a przyszłość Polski leży na drodze zasadniczych przeobrażeń społecznych i gospodarczych. Nie będzie to żadnym paradoksem, jeśli powiem, że o niepodległość Polski walczyliśmy i walczymy właśnie jako socjaliści i to wraz z socjalistami całego świata, a o postępowe i socjalistyczne reformy w Polsce walczymy jako Polacy, bo bez nich Polska żyć nie może. Od naszych bojów przeciw caratowi, poprzez pierwszy rząd Polski Niepodległej, lubelski rząd ludowy, utworzony w r. 1918 przez socjalistów i chłopów-demokratów, poprzez niestrudzone wysiłki w walce o pełną demokrację w latach 1926 — 1939, poprzez obronę Warszawy we wrześniu 1939 r. i bezgraniczne ofiary w wojnie podziemnej przeciw barbarzyńskiemu okupantowi niemieckiemu w ciągu pięciu lat, aż po bitwę o Warszawę w sierpniu 1944 r. — wiedzie polska demokracja jedna linia, jeden program, jedno dążenie.

Robotnicy, chłopi i inteligencja pracująca to ponad 90% narodu polskiego. Warunki walki z okupantem, warunki nieubłaganej wojny z Niemcami, skupiły w Radzie Jedności Narodowej /parlament podziemny/ i w rządzie cztery wielkie polskie stronnictwa, które przyjęły demokratyczną deklarację zasad. Obok P.P.S. i Stronnictwa Ludowego stanęło Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy. Podstawa Rady Jedności Narodowej została ostatnio rozszerzona przez włączenie mniejszych grup demokratycznych.

Ale przyszłość Polski leży na drodze dalszego postępu. Niezmożona jest siła idei demokratycznych i socjalistycznych, a ciężar gatunkowy organizacji i programu P.P.S., rola, jaką robotnicy i chłopi odgrywali i odgrywają w walce o niepodległość Polski — wskazuje wyraźnie szlak, po którym Polska musi pójść i pójdzie.

Jest to szlak Wolności, Równości i Niepodległości. Jest to szlak, zakreślony w opracowanym przez nasz ruch podziemny "Programie Polski Ludowej". Jest to szlak, który ponownie światu objawiła proklamacja Walczącej Warszawy w audycji z dn. 19 sierpnia 1944 r., nadanej ze stolicy na falach radiostacji "Błyskawica" wśród krwawych walk.

P.: JAKI JEST PROGRAM P.P.S. W ZAKRESIE USTROJU POLITYCZNEGO POLSKI?

O.: Polska będzie republiką demokratyczną. Zapoczątkowana przez rząd i opracowana nowa demokratyczna ordynacja wyborcza, oparta o zasady powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i proporcjalnego głosowania, zapewni masom pracującym decydujący wpływ na losy państwa. Zgromadzenie Ustawodawcze dokona natychmiast zmiany Konstytucji w duchu konsekwentnej demokracji.

Należyta rola zapewniona zostanie szeroko rozwiniętemu samorządowi lokalnemu. Obok samorządu lokalnego rozwinięty zostanie samorząd gospodarczy i uwzględniony będzie wpływ organizacji zawodowych.

Ustawodawstwo zapewni wolność myśli, słowa i druku, wolność zrzeszeń, wolność zgromadzeń. Wszyscy obywatele Rzeczypospolitej bez względu na narodowość, pochodzenie, religię czy rasę będą mieli równe prawa, równy dostęp do nauki i kultury, równy start życiowy.

Jeśli chodzi o Niemców, zamieszkałych w granicach Rzplitej, zostanie wzięty pod uwagę ich stosunek do Polski i Polaków w ciągu tych ciężkich lat próby. Nikt nie może od nas wymagać, byśmy w naszych granicach tolerowali zdrajców i barbarzyńców.

Wbrew wszystkim trudnościom demokracja polska musi znaleźć i znajdzie wspólny język z Ukraińcami i Białorusinami, mieszkającymi w Polsce. Wierzymy, że naród ukraiński wyłamie się spod terroru szowinistycznych grup, współpracujących z Niemcami. Ramy współpracy z ukraińskimi i białoruskimi masami pracującymi w Polsce zostały przez polski ruch podziemny opracowane i będą wprowadzone w życie.

Państwo polskie otoczy opieką resztki pozostałe po wymordowanej bestialsko przez Niemców ludności żydowskiej. W stosunku do mniejszości narodowych pójdziemy po tradycyjnej linii polskiej demokracji: "Wolni z wolnymi, równi z równymi".

P.: JAKI JEST PROGRAM SPOŁECZNO - GOSPODARCZY P.P.S.?

O.: W pierwszym rzędzie wprowadzona zostanie natychmiast w życie zapowiedziana przez rząd i opracowana reforma rolna. Przewiduje ona parcelację wielkich obszarów ziemskich powyżej 125 akrów /50 hektarów/ pomiędzy chłopów i utworzenie zdrowych gospodarstw chłopskich. Ale reforma rolna nie rozwiązuje całkowicie zagadnienia przeludnienia w rolnictwie. Jedynym wyjściem jest szybkie i na zdrowych zasadach oparte uprzemysłowienie kraju. Tą drogą wchłonięta zostanie do produkcji niewyzyskana siła robocza, cały marniejący przyrost naturalny na wsi, który tam nie znajdował dotychczas pełnego zatrudnienia.

Polska stoi przed dwoma dalszymi kapitalnymi zagadnieniami: podniesienia dochodu społecznego i sprawiedliwego jego rozdziału. Poziom życiowy mas pracujących musi być jak najszybciej dźwignięty wzwyż. Drogą do osiągnięcia tego celu jest po pierwsze poddanie życia gospodarczego kontroli narodu, po wtóre uspołecznienie kluczowych gałęzi przemysłu, komunikacji, górnictwa i bankowości.

Dążyć będziemy do tego, by małe przedsiębiorstwa, rzemiosło oraz przemysł lekki i spożywczy oprzeć na zasadach spółdzielczych. Na zasadach spółdzielczych również oparta zostanie dystrybucja.

Właściwe ustawodawstwo zapewni należyte funkcjonowanie ubezpieczeń społecznych, ochrony pracy i opieki społecznej.

Życie gospodarcze ujęte zostanie w ramy planu. Zapewniony zostanie właściwy wpływ czynnika samorządu zawodowego i gospodarczego na układ i wykonanie planu. Samorząd gospodarczy mas pracujących w przemyśle i rolnictwie, należycie rozwinięta spółdzielczość, silne związki zawodowe — oto co uchroni gospodarkę planową od zbiurokratyzowania.

Urzeczywistnienie tych założeń politycznych i gospodarczych usunie raz na zawsze przywileje klasowe i pozwoli wejść na jasny szlak postępu, zamożności i szczęścia szerokim masom ludu pracującego Polski, który swą krwią i swym trudem wykuwa drogę ku wolności, równości i niepodległości dla naszego kraju i w naszym kraju.

P.: JAKI JEST PROGRAM P.P.S. W ZAKRESIE STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH POLSKI?

O.: Niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej jest dla nas niewzruszalnym kanonem. Nikt w świecie nie może nam narzucać ani rządu ani reżymu, którego lud polski sobie nie życzy. Krajem rządzić mogą tylko prawowici przedstawiciele tych, którzy przez tyle lat nie szczędzili krwi i ofiar w walce przeciw okupantowi.

Jako socjalista przekonany jestem, że pokój nie może być oparty o zlekceważenie praw państw i narodów mniejszych. W stosunkach międzynarodowych panować musi demokracja tak, jak i w stosunkach wewnętrznych. Tylko demokratyczny związek wolnych narodów zapewnić może pokój i bezpieczeństwo, które jest niepodzielne i które nie da się pogodzić z podziałem świata na sfery wpływów.

Wierzę głęboko, że pokój i porozumienie między narodami są możliwe, że niepodległość poszczególnych państw nie jest przeszkodą dla prawdziwej współpracy międzynarodowej — politycznej, gospodarczej i kulturalnej.

Polska wierna jest swym sojuszom i przyjaźni z wielkimi demokracjami Zachodu i wiary tej dochowa. Polska pragnęła jednak i pragnie dalej ułożyć jak najlepiej stosunki ze swym wschodnim sąsiadem, z Rosją Sowiecką. Wiele trudności nagromadziło się na drodze do porozumienia, nie sądzę jednak, by ich nie można było pokonać. Trzeba tylko dobrej woli z obu stron. Trzeba równocześnie zrozumieć, że tylko lud polski na prawo ustanawiać swój rząd i stanowić swoje prawa. I trzeba wreszcie uwierzyć, że lud polski chce trwałego pokoju, chce współżycia jak najserdeczniejszego ze swymi sąsiadami, którzy jednocześnie z nami walczyli przeciw imperialistom niemieckim.

Jako socjaliści staliśmy zawsze na stanowisku legalnej działalności partii komunistycznej w Polsce, występowaliśmy zawsze jak najostrzej przeciw jakimkolwiek prześladowaniom politycznym. Nasze stanowisko w sprawie stosunków z Rosją Sowiecką jest aż nadto dobrze znane. W latach 1919 i 1920 robiliśmy wszystko co możliwe by doprowadzić do pokoju między Polską a Sowietami. Za czasów rządów sanacji, szczególnie w latach 1934 — 1939, Polska mimo wszystko nie dała się wciągnąć do żadnej koalicji antysowieckiej, właśnie dzięki postawie demokratycznych mas narodu. P.P.S. zawsze i wszędzie — z trybuny parlamentu, na łamach prasy, w agitacji masowej — domagała się podtrzymania jak najlepszych stosunków z Rosją Sowiecką. To stanowisko utrzymane zostało w ciągu tej wojny mimo wszystko w całej rozciągłości . . .

Nowym dowodem naszego stanowiska była działalność Polskiej Armii Krajowej. Armia Krajowa, która składa się przecież głównie z robotników i chłopów, na długo przed rozpoczęciem przez Rosjan ofensywy, prowadziła walki z wojskiem niemieckim i jego tyłach na w całym kraju organizowała akcje dywersyjne i sabotażowe dla ułatwienia zwycięstw Armii Czerwonej, jako armii alianckiej. Kosztowało to bardzo wiele ofiar. Ale żołnierze Armii Krajowej, robotnicy i chłopi, walczyli i ginęli z wiarą, że Polska będzie wolna, niepodległa, szczęśliwa. Z tą samą wiarą giną teraz bohaterowie Walczącej Warszawy.

Ta wiara winna być uszanowana przez wszystkich naszych sprzymierzeńców. Winna być też uszanowana przez Rosję. A któż może wątpić że lud polski, jedyny gospodarz Polski Niepodległej, chce naprawdę pokoju i najlepszych stosunków z Rosją Sowiecką, stosunków opartych na wzajemnym zrozumieniu obopólnych interesów?

LIDJA CIOŁKOSZOWA

Klasa robotnicza we wrześniu 1939

Poprzez chmury, zawisłe nad Warszawą od dnia 1 sierpnia br., poprzez komunikaty radiowych stacji warszawskich o obecnych walkach w stolicy, poprzez wołania z barykad o broń i amunicję dla oddziałów Armji Krajowej, wracamy pamięcią do krwawego września 1939 roku.

Ostatnia odezwa P.P.S. rozlepiona na dymiących jeszcze ruinach Warszawy w dniu wkroczenia armji niemieckiej w jej ulice mówiła wówczas: "*Wszystko, co można było zrobić dla obrony kraju i obrony honoru Polski zostało przez klasę robotniczą dokonane*".

I istotnie postawa robotników w całym kraju wobec niemieckiego najazdu na ziemie polskie, ich ofiarny wkład w wysiłek obrony niepodległości, historyczna już decyzja obrony Warszawy — są to wiecznotrwałe fakty polityczne, które wykreślą przyszłe linie rozwojowe życia w Polsce. Nikt nie usunie ze świadomości polskiej klasy robotniczej faktu, że obok oddziałów wojskowych we wrześniu 1939 roku krwawiła się na przedpolach stolicy Warszawska Ochotnicza Brygada Robotnicza; że w Komitecie kierującym obroną Warszawy skupionym obok prezydenta Starzyńskiego zasiadali przedstawiciele P.P.S.; że ofiarny trud sekcji sanitarnej Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej zabezpieczając miasto przed wybuchem epidemji przyczynił się do obrony Warszawy. Ze świadomości swego wkładu w obronę Warszawy wypływa odpowiedzialność polskiej klasy robotniczej za istotną niepodległość i wolność państwa polskiego. Od tej odpowiedzialności P.P.S. nigdy się nie uchyliła choćby nawet decyzje swe pobierała samotnie. Nie są to zjawiska przypadkowe w historii narodu, ale wynikają one z półwiecznej działalności P.P.S. i z jej dotychczasowego stanowiska politycznego. Polski obóz socjalistyczny nietylko wziął na siebie dążenie do niepodległości państwowej w czasach zaborów, ale u progu niepodległego bytu Polski uchwałą swoich najwyższych władz uznał za najważniejsze i najpilniejsze zadanie polskiej klasy robotniczej zabezpieczenie i utrwalenie niepodległości i przeobrażenie państwa polskiego w państwo demokracji i socjalizmu. Po 20 latach, uchwała Rady Naczelnej z lutego 1939 roku oświadczała: "*Masy pracujące zorganizowane w P.P.S. i bratnich organizacjach zawodowych przeciwstawiają się każdej próbie naruszenia praw Polski do jej całości i niepodległości*". Ostatnia przed wojną odezwa 1 majowa głosiła: "*Lud pracujący żywi, utrzymuje, broni i bronić będzie w każdej potrzebie do ostatniego tchu wolności narodu i państwa*". W ciężkich dniach września, w ciągu pięciu lat okupacji i dziś na ulicach Warszawy lud pracujący pod słowa te podkłada treść ofiary krwii. Tam, gdzie w grę wchodziła istotna rzeczywistość niepodległości i wolności państwa, P.P.S. odrzucała zawsze taki kompromis i ugodę, które w rezultacie przynieść by musiały ich zniweczenie. Od pierwszych dni tryumfu Mussoliniego we Włoszech, P.P.S. wpajała w polskie masy ludowe przekonanie, że faszyzm stwarzając zarzewie nowej katastrofy wojennej, stanowi groźbę nietylko dla niezależnego ruchu robotniczego, ale także dla niepodległości państwa polskiego. Dlatego P.P.S. uważała, że bezwzględna walka z faszyzmem powinna być nietylko obowiązkiem świadomej klasy robotniczej, ale zgodną z najgłębszym interesem Polski postawą całego narodu. Próby porozumienia, bierność, szukanie dróg zbliżenia z prądami totalitarnemi, to śmiertelne niebezpieczeństwo dla wolności narodu. Dlatego robotnicy walczący o demokrację i wolność przeciw totalizmowi w jakimkolwiek kraju Europy stawali się nietylko sprzymierzeńcami polskiego ruchu robotniczego w jego walce o demokrację, ale byli też w gruncie rzeczy sojusznikami niepodległej Polski. Śledząc czujnie postępy faszyzmu w Europie P.P.S. skupiała sympatie polskich mas ludowych po stronie tych, którzy wobec faszyzmu zajmowali najbardziej aktywną postawę walki, a nie ugody. Dlatego klasa robotnicza w Polsce popierała całym sercem zbrojną walkę z faszyzmem podjęta przez robotników austryjackich w lutym 1934 r. jak i zbrojny opór republikańskiej Hiszpanii, a nigdy nie zaakceptowała biernej kapitulacji niemieckiej klasy robotniczej wobec Hitlera. Oceniwszy dojście Hitlera do władzy w Niemczech jako groźbę najazdu niemieckiego na Polske, przez solidarność z robotnikami innych krajów—choćby odległych—w ich walce z faszyzmem P.P.S. montowała, niedostrzegany przez sfery prawicy polskiej, czynnik mobilizacji duchowej robotników polskich na nadchodzące dni wrześniowe.

Wszystkie uchwały polityczne P.P.S. z lat ostatnich poprzedzających obecną wojnę, wszystkie jej wysiłki propagandowe mają jeden wspólny akcent: konieczność pogotowia zbrojnego i oporu wobec groźby wiszącej nad Polską. P.P.S. wraz z całym międzynarodowym ruchem socjalistycznym dążyła do międzynarodowego zabezpieczenia pokoju, tak bardzo jej zdaniem niezbędnego dla spokojnego istnienia i rozwoju państwa polskiego. Ale pragnąc ocalić pokój, odrzucała P.P.S. drogę ratowania go poprzez politykę ustępstw i zaspakajania żądań niesytych nigdy państw faszystowskich. Polityka ustępstw bowiem utrwalała złudzenie, że drogą rokowań z Hitlerem czy Mussolinim, można będzie uratować pokój świata, tym samym nie przygotowywała opinii publicznej i obezwładniała ją na ewentualność wojny. Ten swój trafny punkt widzenia starała się P.P.S. rozszerzyć na terenie międzynarodowego ruchu socjalistycznego, gdzie uzasadniała *potrzebę orężnej walki* z każdą agresją i prowokacją państw osi Rzym — Berlin, zwalczając wszelkie tendencje t.zw. "pacyfizmu" czy też "neutralizmu". Dzięki tej postawie P.P.S. polski ruch robotniczy w dniu najazdu niemieckiego na Polskę nie był wewnętrznie sparaliżowany.

Nie wydał też polski ruch socjalistyczny z pośród siebie nikogo, ktoby współpracował z okupantami. Konieczność orężnego oporu przeciw agresji faszystowskiej przełamała w P.P.S. tak silne w innych ruchach socjalistycznych stanowisko przeciwzbrojeniowe. Już w roku 1937, podjęta na Kongresie Radomskim partii uchwała mówiła: "*W imię zabezpieczenia niepodległości Kongres stoi na stanowisku konieczności postawienia siły obronnej kraju na takim poziomie, by Polska mogła w każdej chwili odeprzeć grożące jej z zewnątrz niebezpieczeństwo, by kraj miał warunki i środki obrony*".

Innym czynnikiem przygotowania polskich mas ludowych na wrzesień 1939 roku były nieustanne ostrzeżenia o wojnie zbliżającej się ze strony niemieckiej. Wtedy, gdy usypiano naród "przyjaźnią" z Hitlerem, gdy dygnitarze niemieccy przyjmowani byli jako sojusznicy i zausznicy, najwyższe władze polskiego ruchu robotniczego P.P.S., Centralnej Komisji

/Dokończenie na str. 4-ej/

Do Walczącej Warszawy

(Dok. ze str. 1-ej.)

haterski, który wolał umierać stojąc hardo i walczyć, niż żyć klęcząc na kolanach.

W roku 1905, w okresie pierwszej rewolucji społecznej na obszarze cesarstwa rosyjskiego, robotnicy warszawscy walczyli przeciw carskim kozakom na ulicach Warszawy, dzierżąc wysoko sztandar wolności i sprawiedliwości. W tragicznej i wspaniałej epopei września 1939 na oczach całego świata, podczas długich i ciężkich dni tego krwawego miesiąca, wśród płonących domów, bez wody, bez żywności, bez należytego uzbrojenia, Warszawa broniła siebie i świat cały przed potopem hitlerowskiego barbarzyństwa. Bataljony robotnicze walczyły, okrywając się chwałą. Mieczysław Niedziałkowski, przywódca robotniczy, zamordowany później przez Niemców, stał razem z Arciszewskim i wielu innymi obok bohaterskiego prezydenta Starzyńskiego, wysyłając zastępy robotnicze do boju przeciw czołgom i bombowcom Hitlera.

Raz jeszcze Warszawa, przymierająca głodem przez pięć lat wojny, niszczona i maltretowana w najbardziej bestjalski sposób, porwała się dziś do walki. Wszczęła ona powstanie z upoważnienia Rządu Polskiego w Londynie, złożonego głównie z przedstawicieli zorganizowanych chłopów i robotników. Jedno jest pewne, że nie możemy pozwolić by to bohaterskie miasto, które tyle rązy w dziejach swą własną krwią i życiem wskazywało ludzkości drogę do wolności, by to miasto zginęło w walce z powodu braku amunicji!

Dzisiaj, gdy zwycięscy aljanci oswobodzili Rzym i Paryż, gdy zwycięska Armja Czerwona przebija się przez granice Niemiec i gdy Tokio jest w zasięgu naszego ognia, dzisiaj nie może być żadnej niepokonalnej przeszkody do podania pomocnej ręki i broni walczącemu Ludowi Warszawy.

W tej godzinie, gdy robotnicy Warszawy, pomimo olbrzymich trudności, takie dają o sobie wspaniałe świadectwo, my tu w Ameryce jesteśmy głęboko poruszeni.

Cześć Wam za wasze bohaterstwo! Zasyłamy wam nasze braterskie pozdrowienia. Pragnęlibyśmy móc wam powiedzieć: "Jesteśmy tam na miejscu razem z wami, by użyczyć wam pomocy w walce o wspólne zwycięstwa". Nie jesteśmy jednak z Wami ciałem w nieugiętej Warszawie, lecz możecie być pewni, że ruch robotniczy Stanów Zjednoczonych jest wraz z wami duchem. Oby jarzmo tyranów przepadło co rychlej. Niech zwycięstwo uwieńczy wasza walkę!

ODEZWA C.I.O.

Philip MURRAY, przewodniczący C.I.O. /Congress of Industrial Organizations/ nadesłał nam poniższą odezwę do Warszawy, która zostało nadana przez Radjo z Londynu również w dniu 24 sierpnia:

Walcząca Warszawo!

Mówię do Ciebie imieniem miljonów robotników zorganizowanych w Kongresie Organizacji Przemysłowych, pracujących obecnie w doniosłych przemysłach wojennych lub walczących w szeregach sił zbrojnych na wszystkich teatrach wojny i biorących udział we wszystkich operacjach wojennych.

Mówię imieniem mężczyzn i kobiet, dokładających swój przyczynek do wysiłku wojennego, których jedynym celem jest zwycięstwo Narodów Zjednoczonych nad siłami hitleryzmu, faszyzmu i imperjalizmu japońskiego.

Zwracam się do Was robotnicy i obywatele Warszawy w chwili, gdy w mieście waszem ma miejsce trzecie masowe powstanie przeciw najeźdzcy. Jestem pewny, że aljanckie władze wojskowe uczynią maximum, by wysłać wam wszelką możliwą pomoc, aby umożliwić wam oswobodzenie stolicy z pod ucisku niemieckiego. Pragnę was też zapewnić, że robotnicy amerykańscy wiedzą dobrze o waszej walce na śmierć i życie i śledzą z wielkim podziwem wasze bohaterstwo i poświęcenie dla wspólnej sprawy Zjednoczonych Narodów.

Jestem przekonany, że dzień zwycięstwa jest bliski i że wszystkie narody, wielkie czy małe, będą mogły cieszyć się wolnością i niepodległością, oraz że będziecie mieli wolną i demokratyczną Polskę.

Stanowisko brytyjskiego ruchu robotniczego

Kongres Związków Zawodowych i Partia Pracy przyjęły następującą uchwałę w dniu 23 z.m.:

"*Kongres Związków Zawodowych i Partia Pracy przesyłają pozdrowienia w imieniu robotników brytyjskich polskim robotnikom i chłopom oraz dzielnym obrońcom Warszawy, ufając, że ich wysiłki pomogą wydatnie wojskom Związku Sowieckiego w ostatecznem osowbodzeniu miasta od hitlerowskich najeźdźców.*

Dzielni i karni polscy bojownicy stworzyli sobie całkowicie podstawy dla uważania ich za kombatantów z pełnymi kombatanckimi prawami.

Brytyjski ruch robotniczy przyjmuje z uznaniem do wiadomości fakty pomocy udzielanej naszym polskim towarzyszom przez rządy brytyjski i amerykański i nalega, by wszelka możliwa pomoc była dana przez rządy aljanckie, dopóki Polska nie odzyska pełnej wolności i nie zajmie spowrotem swego miejsca pomiędzy demokratycznymi, miłującymi pokój państwami jako równoprawne i suwerenne państwo.

Należy nie szczędzić wysiłków, by Sowiety i rząd polski wraz z Polskim Komitetem Wyzwolenia przezwyciężyły różnice i osiągnęły porozumienie, na podstawie którego rosyjski jak i polski lud mogłyby współpracować, używając słów porozumienia teherańskiego, "w zniesieniu niewolnictwa, ucisku i nietolerancji" i osiągnąć warunki, które pozwolą im "żyć nie będąc zagrożonymi przez tyranię, w zgodzie z własnymi dążeniami i sumieniami".

JULIAN HOCHFELD

SZANSE POKOJU

Po pięciu latach wojny

Pięć lat minęło od chwili rozpoczęcia obecnej wojny. Pięć lat, w ciągu których miliony ludzi straciło życie, setki tysięcy rodzin zostało rozbitych, a sama egzystencja dla wielu, bardzo wielu, straciła jakikolwiek sens. Na ruinach zbombardowanych miast, na zgliszczach popalonych siedzib ludzkich, wśród zniszczonego i sponiewieranego dorobku materialnego i duchowego całych pokoleń, we krwi, we łzach, w krzywdzie, w nieszczęściu, w udręce i mękach, których bezmiaru żadne pióro nigdy opisać nie potrafi, żaden rozum w całości nie pojmie i żadne serce, nawet najwrażliwsze, w pełni nie odczuje — wykoszlawiły się zasady etyczne, wykrzywiły kategorie myślenia, stępiały uczucia; te zasady etyczne, te kategorie myślenia, te uczucia, które przecież w okresie między dwiema wojnami też nie mogły odbudowywać się i kształtować w sprzyjającej atmosferze.

Przy całym zrozumieniu dla ofiar i wysiłku wojennego naszych anglosaskich sojuszników, przy właściwej ocenie wszystkich strat, jakie ponoszą oni na wielkich, cały świat ogarniających, frontach — my ludzie kontynentu, krwawiącego pod potworną okupacją hitleryzmu, *inaczej* obecną wojnę odczuwamy. Kiedy my myślimy o wojnie, to nam nie tylko młodych żyć ludzkich szkoda, które front pożera. Przed oczyma nam staje przede wszystkim kraj nasz, nasze miasta i wsi, w kupę gruzów i zgliszcz obracane. O tych milionach mężczyzn, kobiet i dzieci myślimy, zaszczutych, zamęczonych okrutnie przez niemieckich barbarzyńców. O tych setkach tysięcy innych, których wojna rzuciła na jakąś szatańską w swej niesamowitości przygodę, każąc im w tajgach północy i w białym żarem pulsujących piaskach południa życie układać. O tych rodzinach, które się nigdy już nie odnajdą, choć ich członkowie żyć będą i tęsknić gdzieś wśród istot obcych i nieprzyjaznych. O tych dniach i nocach, niepewnych, groźnych i ponurych, z których życie naszych najbliższych w kraju się składa. O głodzie, poniżeniu i męce naszych sióstr i braci, naszych matek i ojców, naszych dzieci. O tym wszystkim, czego *nic* nie odrobi, nie naprawi, nie odpłaci, nie pomści.

To jest dla nas wojna. Wojna totalna. W naszych warunkach i dla nas Polaków związana nierozłącznie z obcą okupacją, z miażdżącym uciskiem obcych nam kultur, z terrorem i wyniszczeniem.

I jeśli kto pragnie pokoju, jeśli kto bez niego żyć nie może — *to właśnie my.* Tylko właśnie dlatego, *nam* nie wolno się łudzić. Właśnie my musimy szukać rzetelnych podstaw pokoju, nie fałszywych, nie złudnych, nie takich, które noszą w sobie zarodki przyszłej wojny.

Cele wojny

Żeby uniknąć przyszłej wojny, mało jest wygrać obecną. Zwycięstwo militarne może dać wszystko, ale może też nie dać niczego. *Wygrać trzeba pokój.* Oczywiście, o ile nawet względnie trwały pokój jest rzeczywiście celem wojujących.

Czy jest?

Odpowiedź na to pytanie nie jest taka prosta. Dwie rzeczy można ustalić ponad wszelką wątpliwość. Po pierwsze, straty materialne, ubytek ludzi i zmęczenie wojną jest wszędzie dostatecznie duże, by wszystkie państwa wojujące pragnęły szczerze pokoju na najbliższą metę, po zwycięskiem zakończeniu działań wojennych. Po wtóre, z bardzo wielkim prawdopodobieństwem wolno przyjąć, że mimo rozlicznych sprzeczności interesów, jakie istnieją w stosunkach między narodami śródziemnomorsko-atlantyckiej wspólnoty kulturalnej, nie mają one ani ochoty ani potrzeby uciekać się do wojny, jako środka regulowania tych sprzeczności. Wydaje się, że poczucie jedności tej wspólnoty kulturalnej ugruntowało się zbyt silnie, by nawet największy kompromis nie był tańszy niż wojna.

Jak długo więc wojna toczyła się między Anglią i jej sojusznikami z jednej strony a Niemcami z drugiej strony, sprawa celów wojny była dość jasna, tak jasna, że nie było potrzeby formułowania zasad, dyskusji, ustaleń. Ale w owej fazie wojna była jeszcze fragmentaryczna, a burze gromadziły się dopiero na peryferiach. W drugiej połowie 1941 r. wojna ogarnęła już cały świat. Starły się w niej i wymieszały różne kultury, różne cele, różne polityki. Fronty stały się mniej jasne. I pokój, który z tej wojny ma wyjść, stał się trudniejszy.

Nie mogło zresztą być inaczej. Sytuacja nie zmieniłaby się ani na jotę, gdyby Wielka Brytania z sojusznikami sama prowadziła wojnę do końca i nawet ją wygrała. Organizacja pokoju po takiej wojnie musiałaby zupełnie tak samo objąć mocarstwa niewojujące, uwzględnić ich interesy, liczyć się z celami ich polityki i żądaniami, kto wie nawet, czy nie bardziej, niż w sytuacji, gdy mocarstwa te weszły do wojny. Pokój i bezpieczeństwo stały się dziś niepodzielne. Organizować je można tylko w skali światowej. I jeśli w tej skali nie dadzą się zorganizować — to znaczy, że narazie na dłuższą metę nie dadzą się zorganizować wogóle. Przy istniejących sprzecznościach interesów, na które nie wolno obłudnie zamykać oczu, losy pokoju zależą od tego, jakie są szanse powstania "jednego świata" t.j. znalezienia wspólnych zasad etycznych i wspólnych kategorii myślenia dla tych różnych światów, które się dziś do siebie zbliżyły — i ze sobą się starły.

Pokój na długą metę byłby wspólnym celem wojny, gdyby nie istniało nieubłagane prawo, że różne światy, które wiek komunikacji powietrznej i radia zbliżył do siebie, nie mogą żyć obok siebie; muszą się do siebie nawzajem przystosować, przeniknąć, upodobnić — a historia mało daje przykładów, by procesy takie odbywały się bez konfliktu.

Jest więc szansa pokoju na krótszą metę. Jest też pewna szansa pokoju trwałego, ale zależy ona wyłącznie od tego, czy dostatecznie potężna będzie ekspansja pewnej idei, która tu na zachodzie rosła na znacznie bardziej życiowym podłożu, niż n.p. w buddyjskich klasztorach dalekiego Tybetu: idei braterstwa ludzi.

Instrumenty pokoju

Czas jest czynnikiem niesłychanie doniosłym. W czasie rzeczy się zmieniają. Mogą je zmieniać ludzie swoim świadomym wysiłkiem i sprawiać, że to, co dziś jeszcze wydaje się nieprawdopodobne, jutro jest zupełnie realne.

Dlatego organizacja pokoju nawet na krótszą metę nie musi być wstępem do następnej wojny. Może stać się szansą pokoju trwałego.

Nie ulega wątpliwości, że jakiś związek państw, jakaś zreorganizowana Liga Narodów, będzie instrumentem istniejącego pokoju. Ale zupełnie złudne są nadzieje, że Liga Narodów, że taka lub inna technika pracy związku państw, może *sama przez się* zapewnić pokój. Szukanie przyczyn nietrwałości pokoju w organizacji Ligi Narodów, zastanawianie się, jak ją zorganizować, by uniknąć wojny — to zupełnie jałowy wysiłek. Albowiem należy właśnie podkreślić, że Liga Narodów jest instrumentem *istniejącego* pokoju. Działa, często bez zgrzytów, jeśli pokój jest trwały; zawodzi, gdy okoliczności, leżące zupełnie poza samą organizacją związku państw, tworzą sytuację wojenną.

Dlatego wszystkie organy techniczne Ligi Narodów działały naogół sprawnie, przynosząc dużo korzyści zarówno trwałych jak i doraźnych. Dlatego tak pokaźny, mimo wszystko, jest dorobek Ligi Narodów, w zakresie międzynarodowej współpracy kulturalnej, higieny, walki z handlem narkotykami i t.d. Dlatego jednak tak zawodne były wysiłki Ligi Narodów w dziedzinie politycznej, gdy brak było istotnych podstaw trwałego pokoju.

Jeśli Liga Narodów jest instrumentem pokoju istniejącego, to instrumentem *organizacji pokoju* jest określony sprzyjający układ stosunków między państwami, w którym narody zadowolone z pokoju i zaspokojone w swych dążeniach politycznych rozporządzają dostateczną siłą, by nie dopuścić do wojny.

Jest coś brutalnie cynicznego w tego rodzaju sformułowaniu możliwości pokoju. Oznacza to przecież, że pokój byłby możliwy w świecie, podzielonym na strefy wpływów zadowolonych drapieżników. Ale to tylko napozór tak wygląda. Jeśli bowiem na krótką metę można rzeczywiście świat podzielić na strefy wpływów, to przez to drapieżnik nie przestanie być drapieżnikiem, nie przestanie dążyć do rozszerzenia swej ekspansji. A wtedy utajone i przygniecione ambicje narodów mniejszych zostaną wygrane i wyzyskane, by wzniecić nowy pożar wojenny, nową walkę o podział świata.

Siła moralna

I dlatego dla zbudowania pokoju trwałego *nie wystarczy ani siła zbrojna, ani podział świata na strefy wpływów.* Taki pokój — to pokój na wulkanie. Mały płomień, przytknięty do beczki prochu, jaką jest świat uzbrojonych imperializmów, może spowodować pożar. Żeby świat nie był beczką prochu, trzeba go oprzeć *na pewnych zasadach moralnych*, na wspólnych wszystkim narodom i wszędzie głęboko ugruntowanych ideach, na wspólnocie kulturalnej. W naszych warunkach są to *idee demokracji, zasady sprawiedliwości, poczucie braterstwa.*

Kto po doświadczeniach ostatnich dwóch wojen światowych ośmieli się powiedzieć, że wołanie o demokrację w stosunkach międzynarodowych jest naiwnością? Jeśli bowiem to jest naiwność, to jaką szansę ma zwykły, szary człowiek, by odetchnąć po okropnościach wojny? Naiwnością raczej jest wiara, że świat podzielony na strefy wpływów, z narodami pozbawionymi niepodległości, z patrzącymi na siebie z nieufnością różnymi sytemami myśli i działania — może żyć w pokoju tylko dlatego, że każda strona rozporządza dostateczną ilością samolotów.

Trudno jest budować odrazu pokój trwały i trzeba zaczynać od tego, co na początek da się zrobić. To prawda. Ale jeśli wszelkie wysiłki przekształcenia pokoju doraźnego na pokój trwały nie mają być z góry skazane na niepowodzenie, jeśli czynnik czasu ma odegrać jakąś pozytywną rolę, to muszą zostać zachowane podstawowe zasady demokracji i sprawiedliwości odrazu i od samego początku.

Nie zbuduje się żadnego pokoju na zlekceważeniu praw mniejszych narodów; na wykoszlawieniu ducha i pogrzebaniu Karty Atlantyckiej; na krzywdzie tych, co największe ponieśli ofiary w walce z hitlerowskimi Niemcami; na kupczeniu cudzą niepodległością; na premiowaniu "neutralnych" faszystów; na bezideowości i oportunizmie. Pokusa szybkiego zakończeniu wojny tymi metodami jest oczywiście bardzo wielka. *Ale groźba nowej wojny, która z tego wszystkiego może wyniknąć, jest jeszcze większa.*

W chwili obecnej obradują w Dumbarton Oak przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych Am. Półn. i Rosji Sowieckiej nad zasadami organizacji przyszłego pokoju. W obradach tych główny nacisk położony został na konieczności stworzenia odpowiedniej siły fizycznej, zdolnej gwarantować pokój.

Dalecy jesteśmy od lekceważenia tego aspektu zagadnienia. Ale wątpliwe jest, czy ludzkość zechce siedzieć na beczce prochu, nawet podpartej bagnetami. Napewno trzeba znaleźć środki poskromienia agresora. Rzecz w tym, że przy podziale świata na strefy wpływów i podeptaniu Karty Atlantyckiej goła siła może być użyta tylko dwojako: albo dla utrzymania skrzywdzonego w posłuchu albo w rozgrywce między partnerami tego "mocarstwowego" pokoju.

I dlatego równie ważny wydaje się drugi aspekt zagadnienia: że siła musi służyć sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych; musi słabszych chronić, a nie dozorować.

Jeśli nie mamy dożyć trzeciej wojny, jeśli ta wojna ma nam dać jakieś szanse pokoju.

SAMOTNA WARSZAWA

Minął czwarty tydzień bohaterskiej walki Warszawy z przemożną niemiecką machiną wojenną. Warszawa powstała, by przyspieszyć chwilę swego uwolnienia, by akcją na tyłach wojsk niemieckich dopomóc Czerwonej Armji w przejściu Wisły. Ten cel nie został osiągnięty, gdyż wojska rosyjskie napotkały na prawym brzegu Wisły zmasowane niemieckie dywizje pancerne i zaniechały ataku frontowego na Warszawę. Powstanie znalazło się w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Tylko nadludzki heroizm walczących i solidarna, bojowa podstawa całej ludności dokonać mogły tego, że niedostatecznie uzbrojone, pozbawione dostaw oddziały Armji Krajowej przez cztery tygodnie utrzymały swe pozycje przeciw wrogowi, rozporządzającemu ciężką artylerją, czołgami i lotnictwem. Początkowo usprawiedliwiano brak wsparcia powstania — nieuzgodnieniem terminu wybuchu powstania ze sztabami Sprzymierzonych. Z chwilą, gdy powstańcy zdołali — własnymi siłami — utrzymać się tygodniami — to usprawiedliwienie straciło nawet pozory słuszności. Cztery tygodnie, to chyba dostateczny czasokres do zorganizowania — nawet w trudnych warunkach — poważnej pomocy, dostaw broni, leków, żywności, nawet zrzutów posiłków w materjale ludzkim. Warszawa otrzymuje skromną, niedostateczną pomoc lotnictwa brytyjskiego i polskiego z baz włoskich, ale pomoc ta nie pozostaje w żadnym stosunku nie tylko do potrzeb walczącej Warszawy, ale i do możliwości i olbrzymich zasobów Sprzymierzonych. Nie chcemy się narazie wdawać w analizę przyczyn tego stanu rzeczy, ale pragniemy podkreślić, że samotna walka krwawiącej Warszawy stała się objawem, budzącym niepokój w opinji publicznej zarówno krajów anglo-saskich, jak i neutralnych.

Jednym z objawów tego niepokoju jest uchwała najwyższych ciał brytyjskiego ruchu robotniczego, Labour Party i Kongresu Związków Zawodowych. W uchwale tej brytyjski ruchu robotniczy wzywa rządy sprzymierzone do udzielenia Warszawie pełnej efektywnej pomocy i do publicznego stwierdzenia, że bojownikom Warszawy przysługują wszystkie prawa kombatantów. Tym samym uczuciom i tendencjom dali wyraz przywódcy obu wielomilionowych organizacji robotniczych A.F. of L. i C.I.O. w Stanach Zjednoczonych w publicznych wezwaniach do robotników Warszawy. Dziesiątki artykułów w prasie brytyjskiej, amerykańskiej, szwedzkiej, szwajcarskiej, portugalskiej zajmują się sprawą pomocy dla Warszawy.

Czterotygodniowa, samotna walka Warszawy stała się jednym z tych wydarzeń historycznych, które konfrontują deklaracje i oświadczenia z aktualnem zachowaniem się. W takich momentach bierność nabiera szczególnego znaczenia i nie może pozostać bez konsekwencji.

Wspaniały apel Camille'a Huysmansa, uchwała najwyższych ciał brytyjskiego ruchu robotniczego, odezwy Murraya i Watta, artykuł sztokholmskiego "Socialdemokraten", dowodzą, że zarzut bierności nie obciąża socjalistycznego ruchu robotniczego, świadomego wszystkich aspektów losu Warszawy.

To też uchwała brytyjskiego ruchu robotniczego domaga się — oprócz pomocy dla Warszawy — zapewnienia Polsce stanowiska suwerennego, równego wszystkim innym członkom rodziny wolnych ludów. Uchwała ta nawołuje rządy sowiecki i polski do porozumienia. Rząd Polski nie tylko w swych deklaracjach, ale i czynami stwierdził swą najlepszą wolę restytuowania stosunków z rządem sowieckim i zawarcia układu długotrwałej przyjaźni i współpracy. Najszersze masy ludu polskiego popierają rząd w tem jego dążeniu, żołnierze polskiej Armji Krajowej od najdalszych Kresów Rzeczypospolitej do wrót Warszawy krwią swą serdeczną tę wolę porozumienia i współpracy stwierdzili. Czynili i to czynią bez względu na los, który ich spotyka, bez względu na jednostronne decyzje, tworzące fakty dokonane, utrudniające porozumienie. Takim aktem jednostronnym jest niewątpliwie powierzenie administracji t.zw. Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego reprezentującemu znikomą mniejszość społeczeństwa t.j. komunistów i ich sympatyków.

Znajdujemy się w końcowem stadjum wojny. Wspaniały, zwycięski pochód armji sprzymierzonych we Francji, przejście Rumunji do obozu antyniemieckiego i wyłamanie się Bułgarji zbliżają chwilę zupełnego pokonania Niemiec. Wymaga to przygotowań do nowego porządku, który ma po tej wojnie zapanować na świecie. Ten nowy porządek, jeśli ma być nawet dziełem trzech wielkich mocarstw zwycięskich, musi się opierać o pewne ogólnie obowiązujące zasady, z których pierwszą jest prawo każdego narodu do pełnej, prawdziwej niepodległości, niekrępowanej jednostronnymi decyzjami i faktami dokonanymi.

Stąd los samotnie walczącej Warszawy budzi nietylko sympatję i podziw dla walczących — ale i niepokój.

FELIKS GROSS

SFERY WPŁYWÓW

Karta Atlantycka była sformułowaniem zasad moralnych, o które walczą w wojnie tej Aljanci. Karta Atlantycka była pierwszym wielkim ustaleniem celów wojny państw aljanckich. W miarę klęski niemieckiej i zwiekszających się szans zwycięstwa, obok ogólnych zasad wolności narodów, współpracy, równouprawnienia i sprawiedliwości społecznej, wyłaniać się zaczęła przeciwna koncepcja, sprzeczna z Kartą Atlantycką — koncepcja sfer wpływów. Dziwnym sposobem mimo tej sprzeczności, doszło jakoś do współżycia obu zasad. Koncepcję sfer wpływów trochę podmalowano różem, odświeżono, przykamuflowano i oto powoli, w opinji zyskuje sobie ona miejsce obok Karty, znajduje poparcie nawet kół liberalnych i postępowych jako wyraz konieczności politycznej.

Co to jest "sfera wpływów" dość trudno powiedzieć. Królestwo Kongresowe po pokoju 1815 roku było właśnie rodzajem "sfery wpływów" w formie napozór przyzwoitej bo konstytucyjnej, z polskim sejmem i rządem — ba, ze znakomitym Druckim-Lubeckim, budowniczym przemysłu polskiego na czele. Publicyści chętnie o "sferach wpływów" piszą ale niechętnie odpowiadają na pytanie: co to jest. A niewątpliwie oznacza to kontrolę państw słabych, narodów mniejszych przez państwa silne, potężne, oznacza to wogóle panowanie silniejszych nad słabszymi. Zakres kontroli, sposób — to wszystko zależy już od tego kto ową sferę wpływów posiada.

Z pomysłem tym, opartym zresztą na pewnej rzeczywistości, wystąpił w Anglji prof. Carr w znanej książce "*Conditions of Peace*". Znakomity publicysta i pisarz amerykański Walter Lipman głosi ją w swej ostatniej pracy "*U.S. War Aims*". Lipman zaleca stworzenie trzech wielkich "systemów regjonalnych" — amerykańskiego, angielskiego i rosyjskiego. Każdy z tych regjonów obejmowałby państwo kierujące i podległą mu sferę. Co ciekawsze, wielki filozof angielski, Bertrand Russel w "*New Leader*" z 12 sierpnia występuje z tezą sfer wpływów uznając sfery za zasadniczy wzór układu stosunków w przyszłym systemie pokojowym. Oczywiście koncepcja sfer wpływów w rozumieniu Russela i Lipmana jest bliższa współpracy niż panowaniu. Chcieliby oni zapewne oprzeć system ten na przyjaźni. Skala możliwości jest tu ogromna; od przyjaznego, zlekka tylko patronalnego stosunku, od rzeczywistego niemieszania się do spraw wewnętrznych aż do brutalnej ingerencji w najmniejsze sprawy wewnętrzne.

Teza ta jednak jest już w samym swym założeniu reakcyjna. Zawiera elementy *panowania, dominacji*, a pokój przyszły oprzeć się musi przedewszystkiem na *współpracy*, kooperacji. Przyszła Liga Narodów czy Związek Państw musi być systemem państw kooperujących, wielkich i małych, nie zaś systemem współpracy wielkich państw panujących nad małymi. Taka sytuacja wcześniej czy później doprowadzi do konfliktu.

Postawmy sprawę jasno.

Urzeczywistnienie celów wojny wymaga stworzenia silnej organizacji międzynarodowej którąby umiała rozwiązywać w sposób pokojowy konflikty i zapobiegać wojnom. Organizacja taka musi być oparta na zasadach moralności, sprawiedliwości i demokracji międzynarodowej oraz prawa. John Stuart Mill w swym słynnym esseyu "On Liberty" odszukał istotę wolności. Istotą wolności i demokracji są prawa słabszej mniejszości, a nie prawa większości nad mniejszością. Jak uchronić mniejszość przed nadużyciem siły przez większość — oto zagadnienie wolności i istota demokracji angielskiej i amerykańskiej. Stąd znaczenie "Bill of Rights" w konstytucji amerykańskiej. "Bill of Rights" jest gwarancją uprawnień jednostki — a zatem jest systemem obrony mniejszości. Podobnie istota demokracji w stosunkach międzynarodowych to nie uprawnienia państw wielkich i silnych — ale prawa państw małych, "Bill of Rights" małych narodów. W dzisiejszym planowaniu powojennym nie wiele poswięcono uwagi tym właśnie prawom.

Nie znaczy to jednak wcale, by zupełna niezależność państw, pełna suwerenność była jedynym i celowym rozwiązaniem. Przeciwnie — stworzenie nowego systemu wymaga właśnie ograniczenia suwerenności, i bez ograniczenia suwerenności wszystkich państw trudno będzie zorganizować jakiś rozumny, silny związek międzynarodowy dostatecznie silny by utrzymać pokój międzynarodowy i zapobiec konfliktom. Ograniczeniem tem na rzecz nowej organizacji międzynarodowej oczywiście objęte być muszą zarówno państwa wielkie jak i małe. Nie można budować organizacji międzynarodowej ograniczając prawa małych narodów na rzecz wielkich.

Prowadzi to to dalszej i najważniejszej zasady — do zasady współpracy.

Żanna zasada współpracy międzynarodowej nie wymaga oczywiście ograniczenia suwerenności. Państwa zupełnie niezależne nie muszą, ale mogą ze sobą doskonale współpracować bez ograniczenia suwerenności. Ale stworzenie prawdziwego związku narodów — o którym dziś się mówi, wyposażonego w policję międzynarodową, w egzekutywę—wymaga ograniczenia suwerenności państw i przekazania pewnych funkcji organizacji ponadpaństwowej. A wówczas, jeżeli owa Liga Narodów /czy jakkolwiek nazwiemy ów związek wolnych państw/ ma funkcjonować, to nie "może" ale musi się oprzeć na współpracy a nie na dominacji, która jest istotą "sfer wpływów".

Demokratyczna zasada przyszłej organizacji pokojowej, to właśnie zasada jak najbliższej i najbardziej przyjaznej współpracy, szczególnie z najbliższym sąsiadem, członkiem Narodów Zjednoczonych. Ta zasada prowadzi też do naturalnego systemu współpracy Polski z Rosją i Czechosłowacją oraz innymi państwami środkowo-wschodniej Europy jako najbliższymi sąsadami. *Współpraca* — nie dominacja, nie panowanie, nie sfera wpływów.

WITA MARCINOWSKA:

1.800 DNI POD OKUPACJĄ

Tragiczne „Kroniki Generalnej Gubernii”

(Korespondencja własna z Warszawy)

Pragnąc w poniższych obrazkach życia okupacyjnego w G.G. dać materiał przede wszystkim dokumentarny, piszę tylko o tym, co własne me oczy widziały, co własne uszy z najwiarogodniejszych — drgających cierpieniem, gniewem, wzgardą — ust posłyszały i co — wreszcie — własne serce przebolało. Dokumentu nie wolno fryzować, nie wolno sztucznie, imaginacyjnie poszerzać horyzontu. Dlatego zakres tych “świadectw”, wystawionych okupantowi, tak jak je przypadek podsunął, jest ciasny, nie wybiega przeważnie poza Warszawę i jej okolice. Zawarte tutaj skrawki faktów, zjawisk zgarnięte są z ulic, domów, pociągów, szos, ścieżek leśnych.

Trudno też w obecnych warunkach o dobieranie dogodnego punktu obserwacji. Trudno również w spokojny i względnie bezpieczny kąt, gdzie można byłoby je przelać na papier. Dlatego zawarte tutaj obrazki podobne są do zdjęć w pośpiechu, chyłkiem dokonanych, rzadko kiedy udawało się uchwycić je nawprost, częściej robione są ukradkiem· gdzieś zboku, z dołu, z góry. Nie powinno to podawać w wątpliwość ich autentyczności, tylko wytłomaczyć, dlaczego są przeważnie urywkowe i niekoniecznie wyraźne.

PEDAGODZY

Lubią Niemcy pysznić się swą tradycją jako naród muzyków, filozofów i pedagogów.

Oto kilka przykładów stosowania przez nich nowoczesnych metod nauczania, podyktowanych wymogami zachodnio-europejskiej kultury.

* * *

Na małej stacyjce Kłosów posiągi przystają zazwyczaj na krótką chwilę. Gdy więc pewnego dnia postój pociągu przedłuża się, niepokój przebiega wzdłuż wagonów. Kontrola. Kto nie ma biletu? Drzwi wszystkich przedziałów otwarte. Konduktor Niemiec biega od jednych do drugich. “Raus”. /Groźne szczeknięcie, które towarzyszy każdej niemal funkcji urzędowej/. Tłum podróżnych rzuca się do ucieczki. Na wszelki wypadek. Konduktor wyciąga jednak kogoś bez biletu z wagonu. Chłopak wyrywa się, usiłuje wiać. Szczekanie Niemca przemienia się w dzikie warczenie, któremu wtóruje wściekłe walenie pięścią po głowie, po twarzy . . . Nauka — nie wolno jeździć bez biletu. Dopiero po osiągnięciu błogiego snać odrętwienia ta sama ręka, która udzieliła poglądowej lekcji, przystępuje do wypisania mandatu karnego. Pasażer płaci karę, bierze kwit i przez zaciśnięte zęby szepce: “Danke schön”. Nauka nie poszła w las. W głosie chłopaka odczuć można naprawdę zapowiedź przyszłej podzięki, gdy przyjdzie czas.

* * *

Za niepełne dostarczenie kontyngentu zbożowego, kartoflanego i mlecznego w gminie Olszówka wysiedlono 26 rodzin. Przez wsie i miasteczka defilował pochód ponad stu osób z transparentem: “Jesteśmy wysiedleni, bo nie dostarczyliśmy kontyngentu”. Tłum wypędzonych z gniazd mężczyzn, kobiet, dzieci maszeruje z “oślą tabliczką”, która ma zastraszyć innych opieszałych, leniwych. Jak w szkole. Kobiety i dzieci nawet zamknięto w gmachu szkolnym pobliskiego miasteczka. Mężczyn skierowano odrazu do obozu. Kobiety z pisklętami po pewnym czasie zwolniono — bez prawa powrotu do własnych gospodarstw. — Tułają się dotychczas po cudzych rodzinach.

Zabieg pedagogiczny okazał się w skutkach wspaniały. Chłopi zwożą dniami i nocami wozy ziemniaków, zboża do paszczęki niemieckiej, rozwartej w spółdzielni rolniczej.

Wśród wysiedlonych rodzin były i takie, które swój obowiązek kontyngentowy wypełniły całkowicie. Ale niemieckiej pedagogicznej zasadzie zbiorowej odpowiedzialności, bez indywidualizowania winy — stało się zadość.

* * *

Na podwórzu u sołtysa gromady Lipiniec odprawa mleczna. Stawić się mają wszyscy właściciele lub właścicielki krów. Okrągły rok należy dostarczać codzień 2 litry mleka na kontyngent.

Urzęduje trzech cywilnych panów — przedstawicieli “Agrilu” czy innej niemieckiej zlewni mleka — oraz polski policjant. Jeden z panów uzbrojony w bat wywołuje kolejno:

“Kurek Władysław!”

Kurek występuje ze stłoczonej, zalęknionej gromady chłopów.

“Dlaczego przynosicie tylko litr mleka?”

“A bo proszę wielmożnego pana Agrila krowa cielna, zapuszczona, to i . . .”

Bat z błyskawiczną szybkością smaga Kurka po twarzy.

Na policzku Kurka występuje krwawa smuga, której po chwili już prawie nie znać: cała twarz nabiegła krwią oburzenia i wstydu.

“Teraz wiesz już ile masz mleka dostawiać?”

Kurek jest pojętny. Już rozumie. Będzie codzień oddawał dwa litry, chociaż jego krowa daje teraz w sumie przez cały dzień tylko jeden jedyny litr: cieli się za miesiąc.

Lekcja odbywa się dalej.

“Rybak! — Dlaczego mleka nie przywozisz?”

“Dzieci pięcioro, samym nie starcza . . .”

Bat nie powołany tym razem do działalności przechodzi do lewej ręki oprawcy. Prawa zaś grzmoci Rybaka po szyi i po zębach. Jegomość z batem nie rozumie i nie mówi po polsku. Urzędowanie odbywa się za pośrednictwem tłomacza, drugiego cywila — Volksdeutscha. Kobiety otrzymują podobną nauczkę, tylko przez galanterię smaga się je po łydkach. Banaszkowa, która jest w doskonale już widocznej ciąży, zostaje równouprawniona z innymi: po paru dniach pokazuje jeszcze sine pręgi na nogach.

* * *

Z całej gminy Niewiady mleko kontyngentowe dostarczają chłopi do zlewni w Wólce. Dostawa jest zorganizowana zasadniczo w ten sposób, że z każdej wsi czy osady odwozi mleko wozem codzień inny gospodarz.

Ale oto pewnego dnia mleczni panowie z Wólki zarządzili: każdy gospodarz czy gospodyni musi w ciągu dwuch tygodni codziennie przywozić mleko od swej krowy czy krów osobiście. I to na 7-mą rano.

Jeżeli spóźni się chociaż jedna osoba i bodaj o jedną minutę — wszyscy będą nosić mleko jeszcze tydzień. I takie same zarządzenie wydane zostało jako kara za dostarczanie nie pełnowartościowego mleka: niektóre /prawdę mówiąc raczej wszystkie/ gospodynie trochę mleko chrzciły, trochę podbierały śmietanki, ale przecież oddawać za darmo — i to jeszcze Niemcowi — grzech.

Gmina Niewiady jest bardzo duża. Średnia odległość od bliżej położonych wiosek do Wólki wynosi 8 do 10 kilometrów. To znaczy karny nadprogramowy spacer poranny przed ogromnym dniem pracy w polu i w domu liczył ok. 20 kilometrów. Bo przecież i wrócić z Wólki trzeba. Dla wielu innych dalszych wiosek przechadzka z bańką mleka zabierała ok. 8 godzin codzień.

Panowie z Wólki ustawiali się co rano przed mleczarnią z zegarkami w ręku i rozbawieni wielce wyglądali na szosę: “Za pięć siódma! Za cztery siódma! Za trzy!” — wykrzykiwali porykując ze śmiechu na widok biegnących truchtem bab i chłopów, z których pot zmęczenia i lęku — spóźnią się! — skapywał na zroszone w chłodzie porannym bańki.

Wesoła lekcja trwała dłużej niż zapowiedziane dwa tygodnie, gdyż spóźniający od czasu do czasu wciąż się trafiali. Bieg z bańkami do Wólki zrobił jednak swoje: nauczył nienawiści spokojne wioski podwólczańskie.

WRACAJA

Nieporadnię zwisają przecięte druty kolczaste, otaczające do niedawna ghetto w miasteczku Wołowice. Z domów wyziera przez wytłuczone szyby i uchylone drzwi pustka, wokół dzwoni jednostajna cisza . . .

Przed kilkunastoma dniami odebrano obywatelstwo globu ziemskiego gromadzie ludzkiej, zamieszkującej maleńki obszar na drutami: ghetto w Wołowcu przestało istnieć. Część Żydów wystrzelano na miejscu, część wywieziono na stracenie do Treblinki, część zaś zdołała uniknąć kataklizmu, rozpełzła się po świecie w wigilię maskary. Uciekła. Uniknęła śmierci.

Domostwa obrabowane ze wszystkiego — od lustrzanych szaf począwszy, skończywszy zaś na ostatnim piórku z nędznej poduszki — nie interesują już teraz nikogo. A jednak jakieś postacie snują się między niepotrzebnymi już, zerwanymi strunami drutów, drepcząc naprzód i z powrotem między pustymi domami. Oczy ich zdają się nic nie widzieć, uszy nie chwytają dźwięków, ale z obszarpanych, obłędnie chodzących sylwetek wyczytać można jedno: one czekają.

Przed kilkunastoma dniami gromada Żydów, zamieszkałych w miasteczku, uniknęła śmierci, wymykając się poza przeklęte kolisko ghetta i poszła w świat. Przytulił ją las, przygarnęło pole. Nie dostali przecież nigdzie ani na jedną noc schronienia pod dachem. Nie doprosili się gorącej strawy. Wszędzie napotykali lęk ze strony tych wolnych z poza koliska: bo przecież udzielający pomocy Żydowi podlega karze śmierci. Dniami i nocami smagały zbiegów jesienne wichry, gnębiły zimne rosy i coraz zjadliwsze przymrozki. I wskazały wreszcie drogą powrotną ludzkie serca kamienne, czy tchórzliwe. Wrócili. Wrócili po śmierć z ręki oprawcy który zgładził już za winy niepopełnione tysiące ich współbraci.

Łatwiej jest uratować życie, niż je utrzymać. Teraz czekają, drepcząc bezmyślnie po kamieniach uliczki rodzimego miasteczka . . .

Czekają też żandarmi w pobliskiej knajpie. Nie warto im narazie zaczynać egzekucji. Przyjdzie jeszcze z pewnością wielu innych Żydów. Napływają przecież z okolicznych lasów od szeregu dni.

Oto ścieżką wzdłuż toru posuwa się troje dzieci. Dwunastoletnia dziewczynka z niemowlęciem na ręku i siedmioletni chłopak. Dzieci są bose. Właściwie niezupełnie, gdyż nogi dziewczynki za każdym krokiem wprawiają w ruch strzępy pończoch. Chłopak ma na sobie tylko sweterek i dolną bieliznę; w jego to zapewne spodenki owinięte jest niemowlę. Z oczu dzieci przebłyska nadzieją, gdy zbliżają się do snujących się za zerwanymi drutami postaci: może odnajdą tam zagubioną w straszliwym dniu ostoję wszystkich dzieci świata — matkę.

Gromada zwiększyła się o trzy istnienia ludzkie.

Po dwudziestu czterech godzinach czekania partia dojrzała do dostatecznej pokaźności — wzrosła do osiemnastu osób. Popijający od dwóch dni żandarmi uznali ją za godną zachodu. Jeden z nich w asyście dwóch chłopów, mających spełniać rolę grabarzy, wszedł za zerwane druty, między gromadę niepilnowanych przez nikogo Żydów. Egzekucja odbyła się według ustalonego szablonu. Każdy, co przyszedł dobrowolnie po śmierć, tak samo, jak i ci, co przed kilkunastoma dniami na tym samym miejscu stracili życie w straszliwej po nim tęsknocie, musiał zdjąć wierzchnie ubranie, położyć się na ziemi twarzą do niej zwrócony. Kula — przeważnie jedna — przeszywała czaszkę od tyłu. Troje dzieci, tak samo jak starsi, ułożyło się do wiecznego snu.

Wszystkie ubrania zabrali grabarze jako honorarium za kopanie dołów dla zwłok, chowanych w miejscu, gdzie padły: za zerwanym kolczastym drutem. Żandarm po skończeniu pracy otarł pot z czoła, chociaż osiemnastokrotne pociągnięcie cyngla nie jest przecież aż tak męczące, dzień zaś był chłodny, jak zwykle w końcu października.

Patrząc na to, chciało się krzyczeć:

“Ludzie, skoro nie możecie wywalczyć sobie życia, dlaczego żebrzecie o śmierć z rąk oprawców?! Ludzie! Dlaczego nie rzucicie się im wpierw do gardła?!”

Ale to nie byli już ludzie, nędzne ich ochłapy — zaszczute i odczłowieczone.

OD “W.R.N.” DO P.P.S.

“Robotnik”, centr. organ P.P.S. w kraju publikuje następujące dwa komunikaty:

KOMUNIKAT CKW PPS

Od wrześniowej katastrofy 1939 *roku od pierwszych dni okupacji niemiecko-rosyjskiej, podczas której wróg dokonał niebywałych w dziejach ludzkości prześladowań za wierność narodowi i przekonaniom, stanęliśmy do walki pod hasłem: Wolność — Równość — Niepodległość. /W.R.N./. Pod tym hasłem pragnęliśmy skupić jaknajliczniejsze szeregi mas pracujących i poprowadzić je w imię przyszłej Polski Niepodległej, w której proletariat polski miałby możność jej przebudowy politycznej i społecznej w myśl zasad programowych P.P.S. Dla jaknajwiększego rozszerzenia naszej podstawy istnienia i działania w oparciu o nowe zgłaszające się do nas grupy społeczności pracującej w mieście i na wsi, które należało osłonić przed dekonspiracją wobec wroga uznaliśmy za konieczne przejściowo nazwą “W.R.N.” określić nasz ruch podziemny.*

W ciągu minionego okresu — mimo straszliwych doświadczeń i strat niepowetowanych — nasz cel osiągnęliśmy jednocząc w naszych szeregach najwartościowsze i najofiarniejsze grupy pracujące. Dziś gdy nadchodzące wydarzenia wymagają decyzyj i wskazań zasługujących na posłuch i wiarę mas w sztandar pod którym mają stoczyć ostatni bój o losy Polski i polskiego socjalizmu postanowiliśmy rozwinąć nad naszym ruchem — jak ongi w ciągu przeszło pół wieku — opromieniony sławą bohaterstwa i ofiary sztandar P.P.S. ku pokrzepieniu serc i hartu wolitych wszystkich, którzy chcą wytrwać w podjętej przez nas walce aż do pełnego zwycięstwa Wielkiej Sprawy Niepodległości Socjalizmu.

Przywracając zatem naszej organizacji w mieście i na wsi tradycyjną nazwę P.P.S. przywracamy ją w szczególności naszej organizacji bezpieczeństwa, która odtąd będzie działać jako oddziały Milicji P.P.S. Zaś Gwardii Ludowej “W.R.N.”, która pomimo ciosów zadanych przez wroga, pomimo dywersji komunistów podszywających się niecnie pod jej nazwę spełniła swój obowiązek bojowego szkolenia proletariatu nadajemy nazwę Oddziałów Wojskowych Pogotowia Powstańczego Socjalistów /w skrócie O.W.P.P.S./.

W końcu zaznaczamy, że symbol “W.R.N.” jako trwałe osiągnięcie naszego prawie pięcioletniego okresu działania, utrzymujemy w naszych wydawnictwach.

Składając niniejsze oświadczenie wierzymy, że pod naszą właściwą nazwą P.P.S. przyspieszymy triumf ideałów Wolności, Niepodległości i Socjalizmu.

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY P.P.S.

2 maja 1944.

Od Redakcji “Robotnika”

Rozpoczynając w październiku 1939 *roku nielegalną działalność wydawniczą zdawaliśmy sobie sprawę, że czeka nas długi okres okrutnej nocy okupacyjnej. Pragnęliśmy oszczędzić możliwie tysiące ludzi związanych z ruchem naszym i dlatego też ukryliśmy się pod pseudonimami i z bolem wyrzekliśmy się chwilowo starych symbolów ruchu socjalistycznego w Polsce. Bodaj najcięższym wyrzeczeniem było pozbawienie się widomego symbolu naszego — “ROBOTNIKA” — który od zarania ruchu przez dziesiątki lat wyrażał tęsknoty i bóle ludu polskiego, organizował i uświadamiał masy do walki i pracy dla wielkich ideałów socjalizmu. Naszym wydawnictwom, które kontynuowały pracę ROBOTNIKA, nadawaliśmy rozmaite nazwy poczynając od “Informatora”, poprzez beztytułowe pisma ulotne, kończąc na usymbolizowaniu jedności szerokiej akcji prasowej w centrali i ośrodkach prowincjonalnych znakiem “W.R.N.”, będącym skrótem haseł walki z okupacją: “Wolność — Równość — Niepodległość”.*

Dziś, gdy upływa już piąty rok wojny, a stosunki uległy wielkim zmianom, decyzją Centralnego Kierownictwa Ruchu powracamy do starych symbolów i starej nazwy naszego organu centralnego.

Ostatni “Robotnik”, wydany w wolnej jeszcze Warszawie, nosił kolejny number 7899. *W ciągu okresu okupacji wydaliśmy* 142 *numery W.R.N.'u i* 18 *numerów “Robotnika w Walce”. Pisma te o łącznym nakładzie* prawie miliona egzemplarzy *wychodziły w zastępstwie “Robotnika”, włączamy więc je dzisiaj do ogólnego zbioru, oznaczając kolejny numer cyfrą* 8060.

Rozwijamy stare sztandary w momencie, gdy siły Sprzymierzonych weszły już na kontynent i rozpoczęły decydujący bój z naszym śmiertelnym wrogiem. Wkrótce być może znajdziemy się już w wirze bezpośredniej walkie orężnej i w ciężkich zmaganiach politycznych, których wynik określi warunki istnienia Polski i klasy robotniczej w Polsce oraz całego ludu na długie lata. “Robotnik” jak był tak być powinien i nadal przewodnikiem mas pracujących w ich walce i pracy. Walka ciężka i krwawa, praca trudna i odpowiedzialna. Z tą świadomością i z zapałem, który potęguje radość pracy pod starymi ukochanymi znakami, przystępujemy do wydawania naszego pisma w nowej szacie.

REDAKCJA “ROBOTNIKA”

18 czerwca 1944.

KLASA ROBOTNICZA WE WRZEŚNIU 1939

/Dokończenie ze str. 2-ej/

Związków Zawodowych i T.U.R. w memoriale złożonym Prezydentowi Rzeczypospolitej w r. 1937 mówiły: *“Niebezpieczeństwo rychłego wybuchu wojny jest tylko kwestią czasu i przed jej grozą nie cofną się podżegacze wojenni czyhający na cudze terytoria i wolność ludów”*.

Przywiązana do niepodległości własnego państwa, zmobilizowana psychicznie do walki z najazdem i ostrzeżona w porę o zbliżającej się wojnie, polska klasa robotnicza w przeważającej swej większości we wrześniu 1939 r. uznała wojnę tę za *swoją* wojnę o wolność i niepodległość i włożyła w nią swój przyczynek odpowiadający sile i tradycji polskiego ruchu socjalistycznego. Jak nie była przypadkiem, ale konsekwencją stanowiska socjalistycznego aktywna postawa wobec najazdu — tak i nie przypadkiem ale wymownym symbolem była odmowa podpisania aktu kapitulacji Warszawy przez przedstawiciela P.P.S. *Nigdy w swej historii P.P.S. nie kapitulowała przed obcymi zaborcami i najeźdzcami* właśnie dlatego, że jest partją socjalistyczną — nie ma i nie może być kapitulacji obozu socjalistycznego tam, gdzie najwyższą stawką jest wolność człowieka, wolność narodu i wolność ludzkości.

Mieczysław Niedziałkowski odmówiwszy swego podpisu pod aktem kapitulacji powiedział: *“Klasa robotnicza walczy dalej”*. Z tych słów wyrosło pogotowie powstańcze socjalistów, nieustanny opór robotniczy pod okupacją niemiecką, sierpniowe walki na barykadach Warszawy i zwierający to wszystko w jedną całość apel P.P.S. z walczącej stolicy do robotników świata: *“My tutaj chcemy wolności i walczymy o nią. Na barykadach serca biją w jeden ton”*.

Odzew kolejarzy warszawskich

Dnia 27 sierpnia radjostacja warszawska nadała nast. odpowiedź kolejarzy warszawskich na pozdrowienie Zjazdu kolejarzy polskich w Edynburgu:

My, Kolejarze polscy, zgrupowani w Związkach: Z.Z.M., Z.Z.K. i Z.K.P. słuchaliśmy na barykadach Warszawy waszych przemówień ze zjazdu w Edynburgu. Cieszyliśmy się, słysząc wasz głos i przemówienia przyjaciół Polski walczącej. Ślemy wam braterskie pozdrowienia z ruin walczącej Warszawy. Wiemy, że los nasz nie jest dla was obojętny. Zapewniamy Was, że my wytrwamy, wy zaś musicie nam dopomóc przez spowodowanie łącznie z ruchem zawodowym brytyjskim dostarczenia nam jak najdalej idącej pomocy w postaci zrzutów broni i osłony lotniczej.

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN

Published by the Polish Socialist Party (P.P.S.), Section for Abroad

PRICE 3 PENCE

Adres redakcji i administracji :

3/13, NORTHWOOD HALL, HORNSEY LANE, LONDON, N.6.

Prenumerata kwartalna 1/6d.

Printed by ST. CLEMENTS PRESS, LTD., Portugal Street, London, W.C.2.